

Zatrząść drzewkiem, chodzić boso. Zwyczaje Wielkiego Czwartku na Śląsku Cieszyńskim

Data publikacji: 17.04.2025 10:45

Wielki Czwartek, zwany na Śląsku Cieszyńskim Zielonym Czwartkiem (lub Sztwortkiem), to dzień, w którym w tradycji chrześcijańskiej rozpoczyna się Triduum Paschalne – czas refleksji i duchowych przygotowań do Wielkanocy. To także dzień, kiedy nasi przodkowie trzęśli drzewkami w sadach i stukali kijem po ziemi. Po co?



Dziś wg wierzeń dawnych mieszkańców Śląska Cieszyńskiego należało zatrząść drzewkami w sadzie, by zapewnić urodzaj, fot. pexels.com

Zielony Sztwortek to także moment, kiedy – jak zauważa prof. Karol Daniel Kałużebiec (w *Małym Leksykonie Kultury Ludowej Śląska Cieszyńskiego*) – zwyczaje wielkanocne i wiosenne zaczynają nabierać na sile.

„Zwyczaj tego czasu zaczynają nabierać na sile od Wielkiego, Zielonego Sztwortku (Czwortku) wraz zawiązywaniem dzwonów, co następowało w niektórych miejscowościach o godz. 9.00, w innych o 18.00, a milczały one do Soboty. Mawiano, że uleciały do Rzymu”.

Grzechotki zamiast dzwonów

Kiedy kościelne dzwony milkną, ich miejsce zajmuje hałas klekrotek i grzechotek. Chłopcy, czasem ministranci, chodzili przez wieś lub wokół kościoła trzy razy dziennie – rano, w południe i wieczorem – ogłaszając modlitwę Anioł Pański. Urządzenia, którymi się posługiwali, miały różne nazwy: od „rzechotek” i „rzympolek” w Karwinie i Boguminie, przez „grzegotki” i „klakotki”, po „klepocie” i „grzechotki” w Istebnej i Jaworzynce.

W Markłowicach Dolnych chłopcy modlili się przy wiejskich krzyżach. Jeden z nich odgrywał Judosza – był związany powrozem, jak podaje relacja z Wierzniowic. W Czechowicach-Dziedzicach natomiast pojawiał się cały korowód symbolicznych postaci: „śmierć, cygan, dziad, diabeł” – reprezentanci „sił szkodzących ludziom, wywodzących się z innego świata”.

Małgorzata Kiereś (w książce *Doroczna obrzędowość w społecznościach zróżnicowanych religijnie na pograniczu polsko-czesko-słowackim: opis etnograficzny*) przytacza z kolei relację Antoniego Szpyrcza z Jabłonkowa:

„W dniu tym na całym pograniczu żywy jest do dziś zwyczaj zawiązywania dzwonów. (...) Kiedy w kościele zawiązano dzwony, wtedy to grupa chłopców jabłonkowskich wyposażona w klekotki różnego rodzaju grzechotki oznajmiała wiele godzin. (...) W międzyczasie również cała chmara chłopców obeszła wszystkich sklepikarzy skandując takt klekrotek: De-cie- bóm-bo-nów”.

Wiosenne porządki na opak

Dzień ten był również czasem szczególnych porządków – nie tylko w duszy, ale i w domu. Zamiatano izbę „na opak”, czyli od drzwi do okna. Śmieci wynoszono poza granice gospodarstwa, co miało uchronić domowników przed pchłami i innym robactwem.

Ściany bielono na biało – zabieg ten symbolizował czystość, świeżość i nowy początek. Tradycja ta była szczególnie żywa wśród górali beskidzkich.

Tego dnia nie wolno było zmieniać pościeli, by „nie sprowadzić pcheł i robactwa”. Wierzono, że każda czynność miała swoje znaczenie, a niewłaściwe działanie mogło przynieść pecha lub choroby.

Zatrząść drzewkiem, chodzić boso. Czyli magia i przesady

Zwyczaj tego dnia miał również wymiar praktyczny i symboliczny, wiążący się z urodzajem i zdrowiem. Jak zauważa Jan Szymik (*Doroczne zwyczaje i obrzędy na Śląsku Cieszyńskim*):

„Kiedy były ostatnie dzwony, gospodarze szli do sadu, żeby potrząsnąć drzewkami owocowymi. Miało to zapewnić urodzaj”.

Chodzono też boso, stukając drewnem w ziemię, by „przepędzić krety”, a Zielony Czwartek był najlepszym dniem na sianie jęczmienia i lnu – zapewniało to dobre plony.

W kuchni pojawiały się świeże, wiosenne zioła: pokrzywy, szczaw, lebioda. Gotowano z nich zupę, która miała chronić przed chorobami. Pito również sok z brzozy – symbol odnowy i zdrowia.

Nie zapomniano też o duchowym wymiarze dnia. Znany był zwyczaj obmywania nóg rodzicom przez dzieci – gest pokory i szacunku, który miał przypominać o Chrystusie obmywającym nogi apostołom.